GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 30. X. 1938 — Redaguje Komitet — Rok XLV. Nr. 44.

Treść numeru:

CHRYSTUS NIECH RZĄDZI!

Żyjemy w okresie zamętu ideowego. Rozpadają się stare formy życia zbiorowego, a brak ludzkości skrystalizowanej i jednolitej wizji nowych form. Stąd chaos pojęć i walka.

W to zamieszanie wpadł jak jasna błyskawica głos Stolicy Apostolskiej: Christus regnat!

Hasło to może być i będzie źródłem odrodzenia. Wytycza ono bowiem cel i środki: tak urządzić świat, by był w zgodzie z Ewangelią, by zbliżał się do ideału Królestwa Bożego.

I widzimy już błogosławione skutki tego wezwania. Oto dookoła krzyża grupuje się jedna część ludzkości — szczerze i bezapelacyjnie. Czy to będą chrześcijańskie Węgry, czy katolickie — Irlandia i Portugalia, narodowa Hiszpania, młoda Polska, niektóre z republik Południowej Ameryki — wszystkie te środowiska głoszą: Chcemy iść pod sztandarami Chrystusa!

Lecz wzmożona akcja obozu Chrystusowego wywołuje reakcję księcia piekieł. Bolszewia, Meksyk, czerwona Hiszpania — to najjaskrawsze objawy tej kontrakcji. Co więcej: nawet pod pozornie antyszatańską ofensywę potrafi wkraść się duch ciemności i wykorzystać ją do swych celów, jak to widzimy w Niemczech.

Bój się rozpoczął. Zwyciężyć my musimy, bo z nami Bóg, lecz chwila zwycięstwa od naszych wysiłków zależna. Od tego, jak dalece będziemy mieli jasny wzrok, gorącego ducha i silne dłonie.

Trzeba umieć patrzyć się na życie trzeźwo i dobierać skuteczne środki walki. Trzeba zapału i woli zwycięstwa. Trzeba iść do boju szykiem zorganizowanym.

A nade wszystko trzeba sobie zdawać sprawę z tego, w jakiej, decydującej o losach świata, chwili żyjemy. Dziś „akcja" nie może być tylko dodatkiem, urozmaiceniem, marginesem naszego osobistego życia, lecz musi stać się samym tym życiem. „Żyję ja, już nie — ja, żyje we mnie (i przeze mnie) Chrystus". Moje całe życie — w całym swym zakresie zainteresowań, sił i czasu— stać się winno ofiarą na rzecz Sprawy.

W dzieło odrodzenia świata wplećmy wszystkie swe uczucia, myśli i wysiłki.

Aby Chrystus rządził ludzkością!

Miscelanea

Opozycja.

Do banałów, którymi się bezkrytycznym masom mydli oczy, należy i twierdzenie, że polska opozycja narodowa traci czas i siły na darmo.

Przeciwnie. Narodowa opozycja u nas to twórcza myśl polska i czujne sumienie społeczne. Dobrze jest, że ta myśl i to sumienie, zanim nie przepoją sobą całkowicie szerokich mas narodu, trzymają się do czasu zdala od „współudziału w rządach". To im zapewnia niezależność sądu i swobodę działania.

Że zaś opozycja działa i tworzy wartości trwałe dla życia zbiorowego, najlepszy dowód w tym, jak pod jej wpływem zmieniły się nie tylko wśród szarych mas, ale i „u góry" liczne pojęcia i zapatrywania z dziedziny życia zbiorowego. Wystarczy powiedzieć, że opozycja wywalczyła prawo bytu dla słowa „naród" w słownictwie politycznym doby dzisiejszej i przypominiała społeczeństwu i władzy, że istnieje kwestia żydowska.

A to już dużo.

X. Zabroniak.

Ostrożnie!

Jeśli nie chcemy spaczyć polskiego ducha i polskiego wykoszlawić charakteru, to musimy być bardzo ostrożni z sprowadzaniem z Niemiec i Francji modnych tam (i odpowiadających ich duchowi) nowości. Lud polski bardzo kocha liturgię i bardzo głęboko ją odczuwa., ale, jeśliby ktoś do wiejskich kościółków, w źle zrozumianej gorliwości liturgicznej, wprowadzał bezwzględnie chorał, msze recytowane — pchnąłby lud polski na drogę, na której wkrótce straciłby to, co ma najcenniejszego w swej religijności, mianowicie. serce kochające gorąco Boga.

(Ks. dr J. Piskorz w „Ateneum Kapl." 1938. X.).

Kunktatorski katolicyzm.

Pewien wielki i naprawdę głęboki uczony brał udział w jakimś międzynarodowym kongresie. Poruszono tam mnóstwo ważnych zagadnień; o każdym z tych zagadnień miał ów uczony coś do powiedzenia, na każdą wątpliwość miał odpowiedź, ale jakaś dziwna nieśmiałość, dziwna ociężałość nie pozwalała mu nigdy zabrać głosu w odpowiedniej chwili. Decydował się zawsze za późno. A gdy się w końcu do głosu zameldował, dyskusja była już zamknięta.

(Fr. W. Foerster: „Światło niewidzialne").

Zburzona równowaga

Ciemne chmury, jakie zawisły ostatnio nad Europą, zapowiadały katastrofę. Przeżywaliśmy chwile zmagania się nie oręża, lecz dyplomatów, była wojna, lecz biała — bez broni. Katastrofy nie uniknięto, lecz ją przesunięto i skierowano na właściwe miejsce. Dotknęła ona Czechosłowację. I tu rozpoczyna się wymowa faktów. Czechosłowacja powojenna jątrzyła, jak źle zagojona rana. Musiało się stać to, co się stało. Zburzony został porządek rzeczy, pogwałcona została sprawiedliwość, dlatego równowaga dziejowa domagała się naprawy popełnionych błędów. Zrabowane przez Czechów ziemie musiały być zwrócone. I to jest właśnie katastrofa narodu, który budował swą wielkość na bezprawiu. Pogwałcone prawo mści się bezlitośnie.

Ilekroć człowiek naruszy w świecie równowagę, tylekroć czeka go klęska. Dzieje się to tak w świecie fizycznym, jak i duchowym. Gdy się poza normę naciągnie łuk — pęknie, jeśli się lekceważy ostrze brzytwy — musi się skaleczyć, gdy się nie zachowuje środków ostrożności i igra z ogniem — musi wybuchnąć pożar. Świat więc fizyczny dla równowagi domaga się, by zachowane zostały prawa nim rządzące. Niezachowanie ich grozi katastrofą i ją powoduje. Naruszenie porządku w świecie fizycznym powoduje natychmiastowe zaburzenie, może bardziej widoczne, lecz mniej szkodliwe, aniżeli to samo naruszenie porządku w świecie duchowym. Katastrofa fizyczna jest w świetle wiary niewspółmierną z katastrofą duchową. Prawo ducha, porządek nadprzyrodzony, świat łaski to są wielkości niewymierne i dlatego pogwałcenie ich powoduje również szkody niewymierne. Nieuszanowanie prawa i porządku rzeczy przez Stwórcę wytkniętego przez stworzenie, które zobowiązane było do ich zachowania, musiało również przynieść klęskę — klęskę aniołów. Wyłamanie się aniołów spod tego porządku rzeczy i wzbicie się ponad przewidziany poziom, musiało dla równowagi spowodować przesunięcie na taką samą odległość poniżej poziomu — z nieba do piekła. Harmonia raju została zakłócona, gdyż nie zachowano prawa, gwarantującego tę harmonię — naruszony porządek automatycznie powoduje wstrząsy, burzy szczęście, zgrzyt spowodowany w raju ma swój oddźwięk aż w niebie — zamknęło się niebo przed człowiekiem, który nie zastosował się do obowiązujących go norm. Pojęcie równowagi domagało się, aby rozkosznemu owocowi raju przeciwstawić bolesny owoc krzyża.

Sławna niegdyś Hellada i potężna Roma wznosząc się na najwyższe szczyty, osiągając maksimum możliwości, legły w gruzach nie dlatego, że takie jest prawo rządzące narodami, usuwające jedne narody w cień, by uczynić miejsce innym. Rozbiły się te kolosy w pochodzie dziejowym, gdyż weszły na niewłaściwą drogę. Pociąg, gdy wyjdzie ze swego toru, musi ulec katastrofie. Sprzeniewierzenie się prawdom tkwiącym w naturze, od zachowania których zależy istnienie i rozwój prowadzi do zagłady. Pojęcie równowagi nie znosi odchyleń, które psują i niszczą samą równowagę. Nadmierne przechylenie szali na wielkiej wadze ludzkości musi spowodować wywrócenie się. Rozluźnienie, nieposzanowanie prawa naturalnego i boskiego w tych państwach, oraz źle pojęta wolność, doprowadziły do niewoli ciała i ducha — pojęcie równowagi nie znosi przesady, wywołując natychmiastowy oddźwięk.

Czyż w świetle tej zasady nie należałoby się również spodziewać głębokich przemian w narodzie niemieckim. Tam kult rasy, potępiony przez sternika łodzi Piotrowej, przybiera na sile, zatacza coraz szersze kręgi, stał się potężnym ruchem stwarzającym sobie własne normy i prawa. Czyż to nie jest odskokiem od właściwej linii, który spowoduje wstrząs. Nadmierne odchylenie od punktu równowagi musi spowodować zmianę położenia. Niemieckie pojęcie rasy jest fałszywą przesłanką w wielkim sylogizmie narodów, który prowadzi do fałszywych wniosków i wyników, aby nie dojść do absurdu, musi się błąd naprawić.

To prawo równowagi we wszechświecie ma swoje zastosowanie i w życiu jednostek, które z żelazną koniecznością muszą się im podporządkować, jeśli

chcą uniknąć katastrofy. Zaburzenie, któremu na imię grzech, również domaga się od jednostki naprawienia popsutego porządku. Aby można mówić o przywróceniu zachwianej przez grzech równowagi, potrzebna jest ekspiacja i to tym większa, im większym był grzech. Napięcie żalu jest wprost proporcjonalne do wielkości winy. Zakłócenie spowodowane radością grzechu wywołuje wyrzuty sumienia i smutek duszy. Myśl tę mocno uwydatnił Krasiński, pisząc „Spowiedź Napoleona". Napoleon w pogoni za sławą używał do tego celu Polaków jako narzędzi, lecz kiedy na wygnaniu rozpamiętywał swe dzieje, skarżył się: „Zasłałem Europę ich mogiłami, a nie wskrzesiłem im ojczyzny. Ich jęki śmiertelne ciążą mi na duszy". Zburzony porządek, spowodowany nadużyciem, burzy szczęście wewnętrzne, jest przyczyną chaosu w świecie ducha. Twórca równowagi we wszechświecie wszystko wykończył w szczegółach, dlatego wszelkie uzupełnienie i poprawki, tym bardziej stworzenie nowych prawideł i rządzenie się według nich — znosi równowagę, powoduje bezład, staje się źródłem klęski — klęski, która dotyka nie ofiarę, lecz przyczynę. Serva ordinem et ordo te servabit.

Świętomarz, *X. Dąbrowski Józef.*

Postać Chrystusa Pana

w literaturze współczesnej

Papini — Mauriac — Mereżkowski.

Warunki, w jakich znajduje się dziś ludzkość, wywierają olbrzymi wpływ na dzieła intelektu ludzkiego w dziedzinie wszelkiej twórczości.

Pisarze i plastycy, również wciągnięci w nowoczesne koło udręczeń, choć sami cierpią wraz z innymi niedole sroższe niż kiedykolwiek, nie tylko materialne ale i duchowe z powodu chaosu ideowego — rzucili się masowo w służbę demona materii, powiększając tym samym depresję własną i innych.

Związanie z ziemią nadmierne, ba! niemal wyłączne, przejawia się w sztuce i w pisarstwie w epoce naszej tak silnie, jak może nigdy dotychczas. Literatura współczesna, to przeważnie kult faktu, realizmu, rzeczowy opis „widzianego", faktomontaż, reportaż — czasem upojny śpiew na cześć bezdusznego bóstwa, maszyny.

Nie kusząc się o zobrazowanie całej rozpiętości poszukiwań współczesnego człowieka, częstokroć wręcz rozpaczliwych, i w krańcowości swej nie cofających się przed najdzikszym prymitywem (kult siły, egoizmu i użycia) — zajmiemy się tu zjawiskiem powstającego coraz wyraźniej frontu idealizmu, i to nie innego, jak w myśl wskazań Boskiego Nauczyciela.

Na tle chaosu myślowego w prądach literackich po potwornym kataklizmie W. Wojny, wyzwalającym w człowieku tłumione ciemne instynkty — widzimy zjawiających się, zgoła nieoczekiwanie pisarzy jakby z innego świata. I to pisarzy pierwszej klasy, ludzi genialnych, którzy, stojąc w tłumie zdezorientowanych jednostek, nie bacząc na zdumienie niejednego ze współczesnych

Liturgica

Porządek stacji krzyżowych.

X. P. z K. P. pisze: Chcę zawiesić w kościele swoim nowe stacje drogi krzyżowej. Po której stronie rozpoczynać? Widziałem bowiem w niektórych kościołach zawieszoną pierwszą stację przy ołtarzu po stronie ewangelii, w innych odwrotnie po stronie lekcji. Jakie są przepisy liturgiczne w tym względzie?

Odpowiedź: Ritus erigendi stationes Viae Crucis zamieszczony w mającym moc urzędową Appendix ad Rituale Romanum nie podaje w tym względzie żadnych wskazówek. Dlatego rektor kościoła może postąpić wedle swego uznania. Jeżeli jednak zechce postąpić zgodnie z duchem zwyczajów liturgicznych, to zastosuje się do panujących miejscowych zwyczajów i powiesi nowe stacje w tym samym porządku, w jakim wisiały stare. Liturgia nie lubi zmian.

Jeszcze o formularzu Mszy św.

X. X. Y. odprawia stale Mszę św. w kościele zakonu mającego własny ryt i kalendarz. Aby uniknąć niedogodności wynikającej z konieczności dość częstego stosowania proprium danego zakonu, a skutkiem tego zabierania nieraz dwu mszałów do ołtarza, odprawia on wtedy według kalendarza diecezjalnego, chyba że w kalendarzu zakonnym zachodzi święto zakonne duplex I. aut II. classis. Motywuje zaś swoje postępowanie tym, że w czasie studiów słyszał, iż o ile ktoś ma nabożeństwo do jakiegoś innego Świętego, to może zamiast obowiązującego formularza Mszy, wziąć sobie formularz mszalny danego Świętego, chyba gdyby na przeszkodzie stało święto duplex I. aut II. classis. Czy ta praktyka ma prawne uzasadnienie i jakie?

Odpowiedź: X. X. Y. opiera się zapewne na opinii niektórych moralistów jak np. św. Alfons, Lehmkuhl, Vermeersch i inni, cytując ich

jednak nieściśle. Zasadniczo prawo liturgiczne nie przewiduje wyłomu od przepisów określających formularz mszalny danego dnia czy świątyni. Prawo to obowiązuje zasadniczo pod grzechem. Wyżej wymienieni moraliści zastanawiają się jednak nad wypadkiem następującym: ktoś ma jakieś szczególne nabożeństwo do pewnego Świętego np. swego patrona, czy patrona kraju lub tp. i z wielkiego nabożeństwa pragnąłby częściej odprawiać Mszę św. według jego formularza. Czy w takim przypadku per epikiam nie można przypuszczać, że dany kapłan nie popełni grzechu, o ile od czasu do czasu odprawi, nawet wbrew rubrykom, Mszę św. wedle formularza przepisanego dla tego Świętego, do którego ma szczególne nabożeństwo?

Wedle opinii moralistów nie popełnia wtedy dany kapłan grzechu, o ile jednak zachodzą równocześnie następujące trzy warunki: 1) o ile czyni to jedynie z powodu szczególnego nabożeństwa do jakiegoś Świętego; 2) o ile nie przeszkadza święto duplex I. aut II. classis, oraz 3) o ile to się dzieje rzadko, a więc najwyżej kilka razy do roku W innych przypadkach świadome złamanie przepisów liturgicznych odnośnie formularza mszalnego musi być jednak uważane za nieprawne i konsekwentnie za grzech.

W świetle powyższych wywodów okazuje się, że praktyka księdza *X. Y.* nie ma prawnego uzasadnienia i jest reprobanda. *Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

Casus moralis

W związku z zainteresowaniem bieżącym życiem politycznym otrzymaliśmy od szeregu osób wiele pytań, które obecnie ujmujemy w jeden ca-

Czy obowiązuje w s u m i e n i u korzystanie z pewnych uprawnień obywatelskich? Czy powstrzymanie się od korzystania z pewnych uprawnień z uwagi na sytuację ogólną jest dozwolone w przypadku, gdy np. lokalnie byłoby ono szczególnie szkodliwe, gdyż pomogłoby jednostkom wrogo usposobionym do Kościoła? Czy można mówić o obowiązku lub zaniedbaniu pod grzechem?

O d p o w i e d ź: Jest rzeczą oczywistą, iż zasadniczo każdy obywatel ponosi w s u m i e n i u odpowiedzialność za współudział w życiu publicznym, o ile ten współudział ma znaczenie f a k t y c z n i e d e c y d u-

braci po piórze — wołają w dziełach swych z porywającą prostotą: „Światło nasze i Droga nasza: Chrystus! Jego słowo dźwięczy dziś wśród opętańczego wiru bólów świata, jak rozkaz Najwyższego Wodza. Jego słuchajmy".

Nie myślę tu o wspaniałych pracach apologetycznych wiernych synów Kościoła, którzy są kapłanami, a więc powołanymi do tego rodzaju misji. Dzieł ich, choćby najgłębszych, nie weźmie do ręki nowoczesny ateista...

Ale pisarze, o których mówić będę, — to ludzie świeccy, znający ten świat współczesny nawskroś — wzrastający na podłożu tego, co nowoczesność człowiekowi przyniosła — pisarze, dojrzali wśród ogniów ścierających się obozów duchowych...

Tak oto, posługując się nowoczesną techniką słowa i obrazowania, dobywają ze swych głębin najcenniejsze klejnoty poezji, które Bóg w ich duszach zamieścił — by mówić o największym Cudzie i Pięknie na ziemi: o Chrystusie.

Mówią o Nim, każdy wedle miary daru udzielonego: Giovanni Papini, François Mauriac i Dymitr Mereżkowski.

Indywidualności krańcowo różne. Południowe serce Włocha, gallicka bystrość Francuza i tęskny mistycyzm Rosjanina, z jednakową skwapliwością śladów Pana szukają... Jeżeli Papini w słynnych swych „Dziejach Chrystusa" może najlepiej oddaje Boski wiew poezji, tkwiący w Jezusie, Mauriac w „Życiu Jezusa" obrazuje żywo człowieczą krew i temperament działającego wśród tępych ludzi Odkupiciela — to Mereżkowski niejako najbliżej podchodzi do mistycznych, najgłębszych tajemnic istnienia w czasie, na ziemi naszej, Chrystusa, Syna Maryi, Boga-Człowieka.

Rzecby można, iż śladami Królów-Mędrców dążą wszyscy trzej za światłością niebiańską ku narodzinom Pana, które dokonały się ongi w Betlejemie, a powtarzają się przez wieki w każdej pragnącej duszy człowieczej. Wzorem Królów-Mędrców przynoszą Mu dary czci i hołdu: złoto poetyckiego wyrazu, kadzidło niezmierzonego podziwu i myrrhę wiedzy, oraz sztuki pisarskiej. I — jak tamci — znają dobrze stan oczekiwania, natężonej tęsknoty za Tym, który ma nadejść i wybawić duszę ludu, upadającego pod brzemieniem winy i nędzy.

Pierwszym z autorów literatury nowoczesnej, który ofiarował swój podziw, zachwyt i cześć żywotowi Chrystusa, był czołowy pisarz współczesnej literatury włoskiej, Giovanni Papini. Uczynił to, wróciwszy z długiej, obłędnej i ciężkiej drogi po manowcach myśli filozoficznej. Ślady tej wędrówki i trudu intelektualnego Papiniego znajdujemy w innym dziele jego pt. „Gog", oraz w ostatniej jego książce przed zwróceniem się gorącym w bramy katolicyzmu, książce-spowiedzi pt. „Człowiek skończony".

Papini — to istny syn marnotrawny. Po ciężkich przeżyciach w swej wędrówce wrócił na koniec w dom Ojca i znalazł chleb, który go nasycił —, a tym jest odczuta na nowo idea chrześcijańska, zew samego Chrystusa. Jemu to, nieznanemu przedtem, nieodczuwanemu Bogu, poświęca odtąd Papini swe ogniste pióro.

Jest filozofem - poetą. Toteż każde słowo, każdy gest Chrystusa przemyślał, jako filozof i uwielbił, jako poeta. Rozkoszuje się każdą przypowieścią Jezusa, czując, jako prawdziwy artysta, nieporównaną plastykę i niedoścignioną prostotę, tkwiącą w tych przypowieściach. Powtarza je z miłością, objaśnia, — stoi całym sercem po stronie tego świata, który nie posiada „ani złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach, ani tajstry w drodze". Może największe wrażenie czynią na czytelniku te rozdziały, które ukazują przepaść kontrastu, moc przeciwieństwa Królestwa Ducha i królestwa złota.

Chrystus w opowieściach Papiniego — to zaiste Król Poezji. Przeżył i oddał życie za ludzkość — On, Absolut i wcielenie najwyższego Piękna. Nie tylko czyny, ale i każde Jego słowo, to jakby kroki samego Piękna po naszej szarej ziemi. Papini czuje to całą istotą swej artystycznej duszy, i olśniony ponad możność wyrażenia swych uczuć, ukazuje uczynki i rozsądzenia Bo-

skiego Mistrza, oplatając je w uwagi duszy zachwyconej, niby w wieńce kwiecia.

O ile w utworze Papiniego zaczarowani jesteśmy poezją, z jaką autor kreśli życie i czyny Największego Poety życia ziemskiego — w dziele Mauriaca ujmuje nas owo wartkie przeniesienie się w dni i noce powszednie Syna człowieczego, spędzone na ziemi.

Pisarz ten kładzie główny nacisk na to, by zbić powtarzane przez sfery wolnomyślicielskie absurdalne twierdzenie, że Chrystus — to legenda, mit, fantom, czy marzenie. Ukazuje więc w swym dziele postać Chrystusa aż jaskrawie żywą — czy to pełną głębokiego oburzenia wobec obłudy faryzeuszów — czy to wstrząśniętą żalem wobec twardej, opornej natury ludzkiej — czy też znużoną i wyczerpaną w Swym człowieczeństwie. Zarazem przedstawia nam Jezusa jako Miłość Absolutną, której potęga odstręcza ludzi miernych, a to dlatego, bo żąda człowieka c a ł e g o.

We Francji dzieło Mauriaca zdobyło ogromne powodzenie, przeszło poprzez granice, i tłumaczone na inne języki, płynie w świat dalej, podobnie, jak gorąco witany swego czasu utwór Papiniego.

Dymitr Mereżkowski[1]) daje czytelnikowi wrażenia zupełnie od tamtych odrębne. Jego książka pt.: „Jezus Nieznany", ma w sobie coś — rzec można — fascynującego, błyskawicznego, mimo jej tak szerokich rozmiarów, bogatej erudycji pisarza i mnóstwa prastarych tekstów, którymi się posługuje.

Na pierwsze wrażenie możnaby rzec, że przeważa w niej praca intelektu. Gorący on i ostry, niby lśniący miecz w ręku nieustraszonego, niemal radosnego bojownika. Jednakże równocześnie poprzez erudycję i sumienność pisarza, poprzez cały ten jego wyrafinowany intelektualizm, przebija ponad wszelką wątpliwość serce ucznia, miłującego Pana, którego w usilnym, namiętnie prowadzonym trudzie ujrzeć się stara poprzez zasłonę 20 wieków niemal, położonych w czasie między nim a świetlanym zjawiskiem Jezusa, Syna Maryi.

Kiedy mówi o tysiącletnim „pyle przyzwyczajenia", który zaćmiewa nam oczy i nie dozwala widzieć prawdy, grozy i cudu Ewangelii — sam pył ten niejako rozprasza i ukazuje ognisty, wrący metal słów Pana i promieniejącą światłość gorzkiego Jego życia na ziemi.

Całe mnóstwo szczegółów, wpadających w dusze, jak strzała niezawodna, gromadzi mistrzowsko, a choć ostrzega, że, być może, nie wszystkie one są dosłownie autentyczne, duchem jedynie wyczute i utrwalone w prastarych, zbutwiałych zapiskach — niemniej obraz, jaki buduje się nam w umyśle po poznaniu jego „Jezusa Nieznanego", jest tak jasny i wstrząsający swą świeżością, iż radośnie i z podziwem witamy to wszystko, dotychczas nam nieznane, a uzupełniające obraz Chrystusa, jaki podają nam Ewangelie kanoniczne i Kościół.

Oto — sięga autor nawet do legend muzułmańskich, do napisów arabskich w ruinach opustoszałych miast i tu nawet znajduje ślad Boskich nauk Jezusa. Stary napis w bramie zburzonego mostu (w ruinach pewnego miasta) na niedostępnej pustyni płn. Indii brzmi w języku arabskim: „Jezus — pokój niech z Nim będzie! — mówi: Ten świat jest mostem, przechodź przezeń, ale nie buduj sobie na nim domu".

Jakiż wiatr — pyta Mereżkowski — zaniósł ten pyłek galilejskiego kwiatu do Indii, jeżeli nie Jego ust tchnienie — Duch? Ileż serc, kochających Go, łańcuch ognisty spleść się musiał, od Niego, aż do tego napisu?"...

Maria G. H.

[1]) D. Mereżkowski, jak wiadomo, przyjął katolicyzm, stając się jego żarliwym wyznawcą.

j ą c e, a nie demonstracyjne jak np. plebiscyty w państwach totalnych. Dlatego też każdy obywatel jest zobowiązany do korzystania ze swych uprawnień politycznych, o ile przez akt korzystania może bądź to pozytywnie przyczynić się do dobra ogółu zgodnie z zasadami etyki katolickiej, bądź przeszkodzić przejawom etycznie ujemnym, czy szkodliwym dla dobra ogółu. Nie można natomiast zobowiązywać nikogo do korzystania ze swych uprawnień politycznych, o ile akt skorzystania miałby być tylko demonstracją polityczną, nie mającą i tak żadnego wpływu decydującego na z góry ukartowany tok spraw państwowo-politycznych.

O ile chodzi o względy lokalne, to, na podstawie wyżej wyłożonych zasad, zobowiązywać kogoś do korzystania z jego uprawnień politycznych możnaby w sumieniu tylko w przypadku, o ile z powodu zaniedbania takiego n a p e w n o dobro ogółu czy religii narażone by zostało na poważne szkody. Ponieważ jednakże pewność w tym względzie będzie zawsze zależna od subiektywnych zapatrywań, przeto wydaje się rzeczą mało możliwą, by w okolicznościach takich móc kogoś zobowiązywać w tym czy innym kierunku.

W żadnym prawie przypadku natomiast nie można tu mówić o obowiązku w sumieniu pod grzechem, ponieważ do takiego obowiązku musiałaby istnieć obiektywna moralna pewność, że z zaniechania korzystania z pewnych uprawnień powstaje szkoda dla dobra ogółu czy religii. A o taką pewność zawsze trudno.

Ks. Dr Jerzy Jaglarz

Exempla docent

W katol. czasopiśmie „The Tablet" (Londyn) w krótkich słowach ujęta jest doskonała charakterystyka śp. ks. Andrzeja Hlinki, skreślona piórem jego angielskiego przyjaciela:

Msgr Andrzej Hlinka był w pierwszym rzędzie kapłanem i wzorowym duszpasterzem, a dopiero potem politykiem. Miał w zwyczaju wiele godzin spędzać w konfesjonale, nawet wtedy, gdy czekało go jeszcze w tym dniu zebranie partyjne... Posiadał du-

żą inteligencję i ducha tak żywego, jak i jego ciało, nawet w podeszłym wieku. Jego spojrzenie obejmowało naród słowacki jako obiekt duszpasterski, o którego dobro tak się troszczył, jak o swoją parafię w Ružomberku, gdzie nie miał ni jednego akatolika, ni jednego bezrobotnego. Msgr Hlinka był znakomitym biblistą, zręcznym pisarzem i doskonałym mówcą. Oprócz po czesku i słowacku, mówił jeszcze płynnie po niemiecku i węgiersku, obeznany był z językiem francuskim, a nawet umiał trochę po angielsku. Po łacinie tak władał, jak wszyscy zachodnio i południowo-słowiańscy księża władać umieją. Chlubił się ze swego chłopskiego pochodzenia, a choć miał zrozumienie dla postępów techniki, dla siebie jednak nie wymagał komfortu ni zbytku. Żył prosto i skromnie i być może, że to właśnie dodawało mu do ostatka siły i zdrowia. Umarł po krótkiej chorobie, a pozostawił po sobie pamięć nie tylko przywódcy narodowego, lecz także — i to przede wszystkim — doradcy i duszpasterza ludu słowackiego w kraju i za granicą. Na pierwszym miejscu uczył on Słowaków strzec wiary katolickiej, dlatego niezliczone będą pacierze, które w słowackiej mowie do nieba popłyną za duszę Andrzeja Hlinki — kapłana i patrioty".

Curiosa

Ostatni (11/13) numer „Biuletynu Ewangelickiego" zamieścił notatkę:

„Gazeta Kościelna" (Nr 38) w artykule „Autorytet i hierarchia" kokietuje Ozon w kierunku ekskluzywizmu katolickiego".

Przecieramy oczy i jeszcze raz czytamy... Tak! Napisano, że my kokietujemy Ozon (co też Ozon na to powie?) — i kokietujemy go w kierunku ekskluzywizmu katolickiego.

Ten ostatni frazes dwojako można rozumieć i oba razy nie będzie miał sensu:

1) „Ekskluzywizm katolicki" Ozonowi jest tak miły, że my, przechylając się na rzecz tego ekskluzywizmu, kokietujemy tym samym Ozon.

2) Chcemy Ozon skaptować na rzecz ekskluzywizmu katolickiego i dlatego go kokietujemy, ale czym? Może „autorytetem i hierarchią"? — lecz to pojęcia zaczerpnięte żywcem z programu opozycyjnych narodowców (zupełnie w rozumieniu S. N.). Tym chyba Ozonu nie możemy skaptować.

Reforma Misji Polskiej we Francji?

Artykuły ks. Unszlichta pt. „Kler francuski wobec misji polskiej" przyjęło duchowieństwo polskie we Francji nie jako rzeczową rozprawę, lecz jako napaść.

Nie będę zajmował się wywodami dotyczącymi kleru francuskiego, choć i te uważam za krzywe zwierciadło. Chcę tylko krytycznie ocenić twierdzenia ks. U. o księżach polskich i Misji Polskiej.

A więc najpierw podstawowa uwaga, „iż Francja nie jest krajem misyjnym" i że wobec tego misje obce nie zależą kanonicznie od swych centrów narodowych, lecz od władz diecezjalnych francuskich. Oczywiście Francja nie jest krajem misyjnym. Nie potrzeba nas o tym informować. Ale jednak i ks. U. uzna, że jest jednak krajem podległym całkowicie Stolicy Apostolskiej. Otóż ta Stolica Ap. zleciła opiekę duszpast. nad Polakami we Francji Księdzu Kardynałowi Prymasowi. I wiadomo, że tę opiekę sprawuje Ksiądz Prymas przez Misję Polską w Paryżu. Wszyscy księża polscy dobrze wiedzą, że jurysdykcja potrzebna do pracy duszpasterskiej zależy od miejscowego biskupa. Ale wiedzą równocześnie, że jeśli Stolica Ap. chciała istnienia centrali duszpasterstwa polskiego zależnej od Kard. Prymasa, to chyba nie dla jakiejś fikcji, lecz po to, by duszpasterze polscy byli z tą centralą związani i od niej zależni. O tym fakcie ks. U. zapomina tak w swym artykule, jak i w praktyce swego duszpasterzowania, a tymczasem chciałby i Stolicy Apostolskiej udzielać wskazówek w sprawach kościelnej jurysdykcji...

Secundo: Księża z Poznańskiego...

Tych ks. Unszlicht nie lubi... Że niby misję polską w Paryżu mają za swój wygodny monopol. Otóż to jest oczywista nieprawda! Ani wygodny, ani monopol.

Znam kilku księży, którzy pracowali w Paryżu i sam tam pracowałem. Wszyscy chętnie przenosili się na inne placówki na prowincji, uważając pracę w Paryżu za bardzo ciężką. A więc nieprawda, że wygodny... Ale również nieprawda, że monopol: Niech wystarczy gołe stwierdzenie faktu, że w Misji Polskiej w Paryżu nie pracuje ani jeden ksiądz należący do diecezji poznańskiej, czy gnieźnieńskiej. W okręgu paryskim stanowią oni najwyżej małą część. (Nie mam pod ręką spisu księży, ale zdaje mi się, że w tym okręgu nie ma ich wcale). Wobec stwierdzonego powyżej faktu dalsze twierdzenie ks. U. na ten temat nie mają sensu.

Powtarzanie o Misji powiedzenia jakoby była pół-niemiecka uważam również za nonsens niepotrzebujący dyskusji.

Księża z Poznańskiego, są zdaniem autora, wychowani w niemieckim drillu. Ciekawym skąd ten drill. Wychowawcami w seminariach gnieźnieńskim i poznańskim są przecież Polacy, nawet za czasów zaborczych byli prawie wyłącznie Polacy. W czym zresztą ma się ten drill objawiać? Czy to nie jest tylko frazes?

Księża z Poznańskiego winni być odsunięci od Misji, bo „mało rozumieją swoisty geniusz Francji"... Pardon! Ale sytuacji autora nie rozumiem... Dlaczego Polak-aryjczyk miałby być Francuzowi-aryjczykowi dalszy niż...

Jeszcze księża z Poznańskiego... Księża poznańscy „okazują wstręt do sutanny". Przesada... Prawdą jest tylko, że (zwłaszcza dawniej, bo obecnie jest inaczej) używali sutanny zgodnie z zwyczajem okolicy, z której pochodzą. Ale prawie to samo trzeba powiedzieć o księżach w Małopolsce, to samo o księżach tylu innych krajów, gdzie poziom etyczny duchowieństwa jest wysoki, a praca bez porównania skuteczniejsza niż we Francji, czy nawet w wielu dzielnicach Polski. Habitus non facit monachum, jak wiadomo.

W ogóle opowiadania na temat kłótni dzielnicowych uważam za wieści tatarskie niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy. Może coś podobnego kiedyś istniało, ale obecnie trudno znaleźć księży, którzyby się tym zajmowali. Nie wiem

też, dlaczego dla radykalnej reformy Misji Polskiej trzeba koniecznie, by jej kierownictwo objęli „księża z dzielnicy warszawskiej". Czyżby doprawdy gleba mazowiecka miała mieć tak zbawienny wpływ na porost cnót kapłańskich? Sąd o tym pozostawiam czytelnikom, którzy może lepiej są wtajemniczeni w te sprawy.

W każdym razie to, co ci niesympatyczni poznańscy księża zdziałali na polu katolickim w swojej dzielnicy i po za nią, nie daje podstawy do lekceważenia ich zdolności i pracy. Wprost przeciwnie: narzuca szacunek dla nich.

Jakaś specjalna niechęć Francuzów do księży z Poznańskiego jest dla mnie rewelacją mało prawdopodobną. Najprzód rzadko który Francuz umie zrobić to rozróżnienie, jeśli go specjalnie Polak nie inspiruje w tym kierunku. A poza tym — znam niejeden przykład współżycia bardzo wzorowego księży poznaniaków i Francuzów. Nawet wśród robotników tak zwani westfalacy, którzy są przecież prawie wyłącznie poznaniakami to element najbardziej katolicko wyrobiony i nie tylko nie jest traktowany z nieufnością, ale wprost przeciwnie ze specjalną sympatią przez kler francuski.

Ale nie tylko poznaniacy nie podobają się księdzu Unszlichtowi. W ogóle pod adresem całego duchowieństwa należącego do Misji Polskiej ma tyle zastrzeżeń. Uprawiają nacjonalizm „potępiony przez Papieża" — tak należałoby rozumieć ostatnie zdanie na str. 579 i pierwszy wiersz 580. Ale jeśli ten nacjonalizm polega tylko na tym, że polski duszpasterz stara się o zachowanie polskości młodego pokolenia — to taki nacjonalizm nie tylko nie został nigdy potępiony, ale raczej usankcjonowany. Zawsze było życzeniem Stol. Apost., by dziecko uczyło się katechizmu w języku rodzinnym. Zarzut przesadnego nacjonalizmu dotyczyć może tylko strony francuskiej.

W artykułach ks. Unszlichta jest sporo innych zarzutów. Są słuszne, jeśli dotyczą pewnych jednostek. Są grubą przesadą i krzywdą wyrządzoną ogółowi duchowieństwa polskiego we Francji, jeśli się je uogólnia i na ich podstawie żąda „radykalnej reformy Misji Polskiej we Francji". Tych zarzutów nasłuchałem się sam dość dużo. Ale mogę zapewnić, że ci, których one dotyczyły, zostali usunięci z duszpasterstwa polskiego we Francji, przynajmniej jeśli należeli do Misji i byli jej podwładnymi. Jeśli należą do kleru francuskiego, jak ks. U. Misja Polska jest wobec nich bezsilna i nie można ich błędów zapisywać na jej konto. Potwierdza to tylko konieczność tego, by wszyscy księża pracujący wśród Polaków zależeli od Misji Pol.

Jeśli ks. Unszlicht może podać konkretne fakty niegodności tego lub innego kapłana polskiego, dlaczego nie zwraca się z tym do kompetentnych władz? Czyżby dlatego, że nie raczy uznawać ich istnienia. Dlaczego zwraca się do opinii publicznej? Tą drogą można walczyć z księżmi polskimi we Francji, można ich dyskredytować, rzucać kłody pod nogi, można utrudniać pracę i tak ciężką, i którą oni wykonują z poświęceniem i ofiarnością. Naprawić zło, o ile je dostrzeżono, można w sposób prostszy, skuteczniejszy i nieszkodliwy przez interwencję u władz kompetentnych. Ks. U. miałby prawo apelować do opinii publicznej, gdyby kompetentne władze nie reagowały na słuszne oskarżenia, gdyby nie chciały usunąć niegodnych.

Ale tego ks. U. powiedzieć nie może. I dlatego nie ma prawa pisać tak, jak pisał. **Nie ma podstaw do żądania radykalnej reformy Misji Polskiej.**

Zresztą, na czym ta reforma miałaby polegać? Czyż może obecne ustosunkowanie się księdza Unszlichta do Misji ma być wzorem tej reformy. To znaczy zupełne ignorowanie jej istnienia i jej kompetencji przez poszczególnych duszpasterzy polskich? Czy wtedy będzie lepiej, jeśli teraz nie jest dobrze?

Wszystko co ludzkie nie jest doskonałe, może i winno być ulepszane. Misja Pol. we Francji również. Ale powtarzam nie ma podstaw do żądania reformy „radykalnej". I te ewentualne reformy nie mogą być przeprowadzone w duchu rad ks. Unszlichta. Byłoby to połączone ze szkodą bezpośrednią dla pol-

Zresztą zaręczamy B. ew., że nam na Ozonie zupełnie nie zależy i nie mamy go wcale zamiaru kokietować. Lecz cóż to — jak by wynikało z „posmaku" notatki i p. pułkownik F. Gloeh (redaktor i wydawca B. ew.) także przeciwko Ozonowi?

*

„I. K. C." w nr z 16. X. br. przypomina swoim czytelnikom taką rzewną scenę sprzed lat 25-u:

„W dzień 9 sierpnia od rana przed starą synagogą krakowską zgromadził się nieprzejrzany tłum żydów... Rabin Horowitz, trzymając w ręku torę i stojąc przed otwartą „świętą skrzynią", odczytał rotę przysięgi, którą rabini chórem powtarzali. Rabini przysięgli „rytualną przysięgą, świadcząc się imieniem Boga, że powieść o mordzie rytualnym rozgłaszana przez ludzi nikczemnych i złej woli, jest bajką kłamliwą i że nie istnieje zwyczaj lub przepis tradycyjny jakiejkolwiek sekty lub ogółu izraelitów, nakazujący używać krwi do celów rytualnych... Tłum, słuchając tej przysięgi płakał i wołał: amen, amen".

Poco i komu „Kurierek" tę rzewną historyjkę przypomina? Nie wchodząc w istotę sporu o mord rytualny, trzeba dla ścisłości stwierdzić, iż były i przysięgi rabinów, nawróconych na chrześcijaństwo, twierdzących, iż mord rytualny istnieje i były uroczyste zapewnienia — słuchanych pod przysięgą — uczonych badaczy talmudu, iż istnieją przepisy nie tylko co do nakazu, ale i co do sposobu wykonania mordu rytualnego.

Myśli i zdania

Czerwone sztandary opadły na ramiona najtęższych „ubogich" i zmieniły się... w purpurę.

(K. H. Rostworowski).

—:o:—

Dawni tyrani nazywają się dziś inaczej: „mężowie opatrznościowi".

(K. H. Rostworowski).

Czy będzie chodziło o szerokość spodni, czy o szerokość poglądów, młodzież zawsze je rozszerzy lub zwęzi o parę centymetrów więcej, niż nakazuje panująca... moda. Czy tak jest dobrze? Niezbyt, ale wytłumaczalnie.

(K. H. Rostworowski).

—:o:—

Fotel i pantofle — to zguba człowieka (Benito Mussolini).

Mydlarz wciąż myśli o mydle. Można to odwrócić: o czym myślisz, tym jesteś.

Wyrzekanie się, lub ograniczanie praktyk katolickich do tzw. dziedziny spraw religijnych — jest równoznaczne z herezją i błędem wiary, ponieważ Kościół dąży do urzeczywistnienia zasad Stwórcy we wszystkich dziedzinach, a więc także w państwie i społeczeństwie.

(Radio watykańskie).

—o—

Wiara jest nie tylko zbiorem pojęć, ale czynem; ideały wiary należy sobie przyswoić, przeżyć i zastosować w życiu. (Biskup Prohaszka).

—:oOo:—

Nie ma w obyczajach narodów kulturalnych nic rozumniejszego i szlachetniejszego od pozdrawiania się ludzi słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus".

(Aleks. Świętochowski).

skości, a ubocznie ex consequenti również i dla katolicyzmu naszej emigracji.

Nie mogę pokusić się o to, by w niewielu wierszach przedstawić ze swej strony to, co myślę o całokształcie stosunków między duchowieństwem francuskim a polskim we Francji. Uważam jednak, że stosunki tak idylliczne, jak je opisuje ks. Unszlicht u siebie w Meaux, nie będą nigdy regułą, o ile nasi duszpasterze będą stać na straży polskości naszych emigrantów (nota bene blisko w 100 % obywateli polskich). Stosunki, jakie przypadkowo wytworzyły się szczęśliwie w pewnym zakątku, nie dadzą się przenieść na całość życia emigracji.

Pewne sprzeczności w dążeniach są nieuniknione. Boć i księża francuscy są patriotami, często szowinistami i ich usilna dążność do asymilacji młodego pokolenia polskiego jest psychologicznie łatwo zrozumiała. Zwłaszcza, jeśli duszpasterze tak jak ks. Unszlicht będą głosić, że „dzieci te nie są polskie" pomimo, że są dziećmi obywateli polskich. Nie są, zdaniem ks. U., polskie dlatego, że nie mówią dobrze po polsku i że (za ciężką pracę ojca) otrzymały „d a r m o" szkołę francuską. Sprzeczność dążeń prawie nieunikniona. Można szczerze dodać, że pewne nieporozumienia i na polu czysto materialnym są bardzo łatwe. Ale jedni i drudzy w tej pewnego rodzaju walce narzuconej przez okoliczności mogą zawsze zachować się w sposób godny człowieka kulturalnego i kapłana. Ta walka nie może nigdy przybrać form niekulturalnych czy mniej uczciwych. I mogę stwierdzić, że w większości wypadków takich form nie przybiera. Pomimo pewnej sprzeczności interesów większe jest to, co łączy — dobro dusz. I księża polscy dobrze to rozumieją. Wyjątki są rzadkie i raczej po stronie francuskiej. Współpraca z klerem francuskim jest możliwa. Owszem jest nie tylko możliwa, ale i realna. Podkreślam to, że jest realna. Z artykułów ks. Unszlichta możnaby wynieść wrażenie, że tylko w Meaux idealna zgoda. Gdzie indziej rozterki. To byłoby wrażenie mylne. Tej współpracy jest znacznie więcej. I będzie się rozwijała bez proponowanej przez ks. Unszlichta gruntownej reformy. Wspomniane trudności jej nie unicestwią. Dzielnym kapłanom polskim we Francji życzę, by mimo wszystkich przykrości wyrządzanych im z różnych stron — wytrwali w ofiarnej i gorliwej pracy nad duszami i polskością braci chwilowo od Ojczyzny oderwanych. *Ks. dr I. Olszewski* (Warszawa).

Szkic kazania

na XXII niedzielę po Świątkach

Oddajcież więc co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu. Mat. 22. 21.

Obłudnie i niegodziwie postępują żydzi kusząc P. Jezusa, co też im odpowie: czy oni żydzi mają obcej władzy płacić podatki, czy nie? Używali przecież pieniędzy rządowych, robili nimi interesy, a nie chcieli nic płacić na cele państwa, w którym przebywali i korzystali z tego, co im państwo dawało. Chrystus daje im odpowiedź, a zarazem naukę. Rozróżnia dwie władze — w rzeczach duchownych i świeckich, społecznych i państwowych. Przede wszystkim Bogu należy się oddać to, czego żąda, bo to Pan i Władca najwyższy, najsprawiedliwszy i najmędrszy; a potem porówno władzy świeckiej państwowej, nie co ono tylko zechce, ale co się państwu, władzy i rządowi należy. Więc nie tylko podatki, ale i szacunek i posłuszeństwo, czyli życzliwość i uległość. Władzy trzeba ulegać jako Bogu a nie ludziom, jak uczy św. Paweł — bo władza ostatecznie ustanowiona jest przez Boga. Do władzy kościelnej wyraźnie mówi Chrystus: Kto was słucha, Mnie słucha. Podobnie ma się z władzą ziemską i państwową. Bez władzy nie ma ładu i porządku, a stróżem porządku w świecie jest Bóg. Zatem i władza państwowa opiera się na autorytecie Boga i trzeba jej słuchać. Rozważmy, iż 1) powinniśmy spełniać obowiązki nasze względem państwa i jego władzy, podobnie jak obowiązki nasze względem Boga i 2) jakie to są obowiązki i jak je spełniać mamy. Przykład Zbawcy naszego, posłusznego wszelkiemu prawu niech nas do tego zachęci a przyczyna i pomoc Królowej nieba i ziemi niech nas wspomoże. Zdrowaś Maryjo.

I.

Państwo żeby mogło istnieć i rozwijać się i stworzyć warunki dobrobytu dla swoich obywateli, musi samo być uporządkowane, kierować się pewnymi stałymi prawami, ale i wydawać odpowiednie prawa i zarządzenia i mieć siłę i możność po temu, żeby te prawa i zarządzenia były szanowane i zachowane. Tego żąda rozum i prosta konieczność. Nad dobrem państwa i obywateli czuwa naczelna władza, czyli rząd z najwyższym przedstawicielem państwa. Ten rząd poparty i informowany przez delegatów narodu czy społeczeństwa ma się starać o to, czego państwo potrzebuje z uwzględnieniem potrzeb ogółu a ile możności i pojedynczych obywateli. Tak państwo musi mieć urzędników, obrońców porządku i granic czyli wojsko, musi budować drogi i koleje, a nawet o godziwe przyjemności dla ludności — słowem, to co konieczne, potrzebne i pożyteczne w całym tzw. aparacie państwowym. Samo zaś nic się nie zrobi. Na to

wszystko potrzeba odpowiednich środków, przede wszystkim pieniędzy. Skąd ich wziąć? Wybija je państwo na podkładzie majątku ogólnego czy prywatnego obywateli. Za produkty zebrane w jakikolwiek sposób pracą, otrzymuje się owe pieniądze państwowe jako zapłatę — a część z tego w wysokości wymierzonej przez państwo względnie rząd, wypłaca się jako podatek do wspólnego skarbu na owe wszystkie potrzeby państwowe. Zrozumiałą jest rzeczą, że ten kto zawiaduje owym skarbem — musi mieć z owych podatków i w ogóle dochodów tyle, żeby starczyło na wszystko, a nie wybierać więcej ponad konieczną, rzeczywistą potrzebę. A ponieważ istnienie państwa jest z woli Bożej, a władza państwowa konsekwentnie opiera się na władzy Bożej, jasną jest rzeczą, iż obywatele państwa muszą w sumieniu spełniać żądania władzy państwowej, a zatem między innymi, płacić odpowiednie podatki. Dlatego to Chrystus odpowiada żydom, iż co jest cesarskiego mają oddawać cesarzowi. Ale tak samo i jeszcze dokładniej mają oddawać Bogu, co jest Bożego. Łatwo to zrozumieć, ale łatwo i zapomnieć, tak jak widocznie zapomnieli i żydzi, skoro niepytany nawet o to, Chrystus im to z takim naciskiem przypomina. To zać, co było ważne wówczas, jest ważne i teraz i obowiązuje i nas.

II.

Cóż to za obowiązki nasze względem państwa i Boga, które mamy spełniać, a jeżeli spełniać, to chyba sumiennie i wiernie. Jeśli chodzi o Boga, to ponieważ władza Jego jest najwyższa, bo wszelka inna władza jest od Niego, to należy Mu się najwyższa cześć, najwyższa miłość i najwyższa uległość. To czego Bóg od nas chce, to święte i nienaruszalne. Bóg to najwyższy nasz Pan, ale i najmiłościwszy, nieomylny i najsprawiedliwszy. Sam niewidzialny, władzę swoją przelewa na widzialną władzę Kościoła i Jego urząd, a zwłaszcza zastępcę Chrystusa na ziemi. Znamy to wszystko. Jeśli zaś chodzi o władzę świecką państwową i tej winniśmy cześć, życzliwość i uległość w jej zakresie. Władza ta jednak jako ludzka, może być dobra i sprawiedliwa, lecz może być inaczej, może się w żądaniach swoich mylić, może nawet tej władzy nadużywać. Dlatego Chrystus nie mówi, co tylko cesarz czy państwo zechce, mamy mu oddawać, ale co mu się należy. Bo może zechcieć coś złego, co jest grzechem, a wtenczas mamy raczej słuchać Boga, niż niegodziwej władzy, choćby cierpieć prześladowanie, oddać życie w obronie praw i nakazu Boga, jak Męczennicy. Przed złą władzą wolno nam się legalnie bronić, starać się legalnie o jej zmianę — ale nigdy podnosić buntu czy rewolucji zwłaszcza krwawej. Pozostaje jednak obowiązek spełniania zadań, o ile tego wymagają istotne potrzeby państwa. Cesarz-państwo żąda od podwładnych pieniędzy — a Bóg serca. Państwo zmusza do posłuchu, Bóg chce, byśmy Go słuchali, z miłości. Cesarzowi-państwu oddajemy to, co doczesne, Bogu to, co wieczne — ale jedno z drugim się łączy, bo my musimy żyć i na ziemi i w niebie — na ziemi mamy służyć i państwu, a w niebie tylko Bogu, lecz tam służba to królowanie. Rozumiemy zatem, co sądzić o buntach w państwie, a zwłaszcza o podżegaczach do buntu, o niepłaceniu podatków, w ogóle podrywaniu powagi władzy — o rzucanych hasłach odebrania majątków bogatszym, o równości wszystkich we wszystkim, zupełnej swobodzie, żeby każdy robił co chce, używał ile chce i jak mu się podoba — słowem tego, czego chce anarchia, komunizm, bolszewizm, a nawet bliższy nam czerwony socjalizm. A na ten lep niby ponętny tak łatwo bezmyślni, zwłaszcza wydziedziczeni, dają się łapać. Podżegaczom chodzi o to, by sami na tym dobrze wyszli, a gdy pociągną tłum, zniszczywszy władzę legalną, sami stają się najgorszymi tyranami. Niechże nas Bóg od nich i od tego zachowa. My oddawajmy co jest państwowego państwu, a co Bożego Bogu, żeby Bóg za to oddał nam niebo. Amen.

X. W.

Wspomnienia z pielgrzymki

do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

19 sierpnia wyjazd z Damaszku koleją. Pustynia górzysta, czasami spalone pola kukurudzy, karawany wielbłądów, idące gęsiego, życzliwość ludności. Obiad malowniczy na pustyni w Derarze. Przejeżdżamy granicę i przybywamy do Galilei, już pod mandatem angielskim; wszędzie napisy w trzech językach: angielskim, arabskim i hebrajskim. Wspaniale przedstawia się morze Galilejskie, wzdłuż którego pędzimy autami do Tyberiady. Przy śpiewie „Ave maris stella" ruszamy procesją do kaplicy franciszkańskiej w Tyberiadzie pod wezwaniem św. Piotra klucznika. Wchodząc do miejsca świętego, padamy na kolana, odmawiamy modlitwy dla uzyskania odpustu zupełnego i po raz pierwszy całujemy Ziemię św. W chwili tej nieopisane wzruszenie mnie ogarnęło, łzy mimowoli cisnęły mi się do oczu i w duszy mówiłem: Ziemio święta mych rodaków, Chrystusa Pana, Apostołów i Proroków Pańskich — całuję Cię!

Następnie przez godzinę pływaliśmy barką po jeziorze Tyberiadzkim. Wspomnienie Jezusa ani na chwilę mnie nie opuszczało: tu z Apostołami przebywał, tu uciszał burzę, tu po morzu chodził, tu do tłumów przemawiał! Dziwnie błogi spokój w duszy mej panował, czułem się szczęśliwy w Ojczyźnie Chrystusa Pana. Wieczorem z balkonu Casa Nova OO. Franciszkanów wpatrzony w morze Galilejskie przeżywałem uczuciem i sercem sceny ewangeliczne. Jakby wszędzie unosiła się tu boska postać Zbawiciela, którego, niestety, swoi nie przyjęli. Na skutek kolonizacji żydowskiej, idącej z Polski (o tym niżej), Tyberiada staje się znów miastem żydowskim, tak samo obojętnym na Chrystusa, jak dawniejsza i kto wie, czy nie spotka jej ten sam los. Dziwne przeznaczenie: ci, co ongi wyczekiwali Mesjasza, nie poznali Go, gdy się zjawił; ja, który nic o żadnym Mesjaszu nie wiedziałem, przedzielony wiekami i krajami, Chrystusa poznałem i uwierzyłem! — Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli!

Mieliśmy bardzo ciężką i upalną noc w Tyberiadzie; trzeba było jednak trochę pokuty czynić tam, gdzie Syn Człowieczy nie miał, gdzie głowy skłonić.

20 sierpnia, piątek. W kościele franciszkańskim Msza wotywna (z Gloria i Credo) św. Piotra z oracją św. Pawła; tam, gdzie kiedyś ubogi Galilejczyk ryby łowił, nie przypuszczając, iż stanie się Opoką Kościoła Powszechnego! Porusza mnie to do głębi. Mszę św. odprawiam na intencję, abym za przykładem św. Piotra był godnym kapłanem Tego, który, będąc Bogiem w wieczności, chciał być moim Rodakiem w czasie.

Z Tyberiady jedziemy do Kafarnaum, gdzie wśród odkopanych ruin Synagogi, w której często rozlegał się głos Zbawiciela, czytamy Ew. św. Jana (VI) o obietnicy Najśw. Sakramentu. Wspomnienie mej długotrwałej niewiary i niesłychanych łask bożych, które mnie doprowadziły do kapłaństwa bez żadnej zasługi z mej stro-

Katolicy wychodźcie!

(Myśli przy święcie Chrystusa Króla).

Znana jest opowieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa o srogim i okrutnym prześladowcy chrześcijan Anianie, który jednego razu urządził straszliwy żart z chrześcijan, których mnóstwo trzymał w więzieniu. Oto przybył Anian do więzienia, kazał otworzyć na oścież bramy, i stanąwszy na progu zawołał: „Chrześcijanie! oto bramy więzienia stoją otworem. Wychodźcie!" Ale cóż? Bramy więzienia były wprawdzie otwarte, lecz chrześcijanie wyjść na wolność nie mogli, byli przykuci ciężkimi więzami do ścian więzienia.

Straszliwy żart prześladowcy chrześcijan jest ostrzeżeniem dla katolików dzisiejszych czasów. Szczególniej zaś woła do katolików Polski: „Katolicy wychodźcie! Jesteście wolni, macie wolność ruchu, stowarzyszania się, apostołowania, wychodźcie! Wychodźcie do czynnej pracy nad budowaniem Polski Chrystusowej, stawajcie karnie w szeregach Akcji Katolickiej".

Tegoroczny obchód święta Chrystusa Króla przypomina katolikom Polski wielki mandat: poznanie i wprowadzenie w życie uchwał Synodu plenarnego. Jest to mandat, przed którego spełnieniem katolicyzm polski cofnąć się nie może, gdyż jedynie wykonanie uchwał Synodalnych rozstrzygnie o renesansie katolicyzmu w Polsce i o budowie narodowej Polski Chrystusowej. Mandat ten powierzony został młodej, ale już tak żywotnej Akcji Katolickiej i mniemamy, iż przychodzące dzisiaj do głosu nowe pokolenie Polski winno ten mandat wykonać. Kto oglądał trzygodzinny marsz młodej Polski katolickiej przez aleje Częstochowy, ten ma pewność, iż mandat synodalny w przeciągu życia jednej generacji zostanie wykonany.

W dzień 26 sierpnia r. 1346 stały pod Crecy naprzeciw siebie dwa wojska — francuskie i angielskie i gotowały się do bitwy. Żołnierze angielscy, widząc przeważające siły przeciwnika, obawiali się, iż w czasie natarcia może ogarnąć ich trwoga i tył podadzą i pierzchną. Co tedy nie czynią? — wiążą się i opasują łańcuchami, i tak niejako razem sprzągnięci stają do bitwy i odnoszą najświetniejsze zwycięstwo.

Do boju z przeciwnikiem — bezbożnikiem czy nowym poganinem — młody Kościół Polski już opasał się łańcuchem wiary, nadziei i miłości i tak sprzągnięty idzie na spełnienie najszczytniejszej idei, jaką jest: budowa Polski Chrystusowej. W święto Chrystusa Króla wołamy z serca: Szczęść Boże! Wychodźcie, szczególnie wy, młodzi katolicy, „podnieście wysoko wasz sztandar na Sjonie, umacniajcie się, działajcie!" (Jeremiasz 4, 6).

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Czy mylne rozwiązanie?

(casusu małżeńskiego z nr. 36, str. 567, „Gazety Kościelnej". Por. nr. 38, str. 597 i nr. 42, str. 667).

I. W num. 38, str. 597, „Gazety Kościelnej" napisałem, iż proboszcz parafii narzeczonego, który dał ślub po ogłoszeniu zapowiedzi tylko w swej parafii, bez ogłoszenia zapowiedzi w miejscu dłuższego pobytu narzeczonej, postąpił niezgodnie z prawem kościelnym i cywilnym, gdyż według obojga tych praw zapowiedzi powinny być ogłoszone w parafii dłuższego pobytu narzeczonej.

Nie napisałem — co mi zarzuca ks. dr Jaglarz — 1. jakoby t y l k o tam miały być głoszone; 2. jakoby proboszcz narzeczonej nie miał prawa głoszenia jej zapowiedzi w swej parafii (co to znaczy?); 3. jakoby proboszcz narzeczonego potrzebował d e l e g a c j i do dania ślubu.

II. Ks. dr Jaglarz nie tylko przyznaje, że zapowiedzi powinny być głoszone w poprzednim miejscu zamieszkania narzeczonej, ale dodaje, iż zaniedbanie tego obowiązku uważane jest za grave peccatum. I zaraz pisze:

„Co do ślubu (wbrew opinii ks. Ł.) postępowanie

---

ny, za co też niestety, mało wdzięczności okazałem, napełniają mnie wstydem. I jak wielką jest łaską pobyt obecny w Ojczyźnie Jezusa i Maryi! Ciągle zadaję sobie pytanie, jak Chrystus wyglądał, jakie było brzmienie Jego głosu, czym się żywił, czemu tyle wrogości od swoich zaznał. Z Kafarnaum do Kany, gdzie Jezus na prośbę swej Matki (ad Jesum per Mariam) pierwszego cudu dokonał; stągiew kamienną z owych czasów dotąd widać w kaplicy.

Następnie pojechaliśmy na górę Karmel, gdzie się znajduje grota Eliasza i skąd wywodzi się Zakon Karmelitów. Z klasztoru ich mamy wspaniały widok na miasto i port Haifa.

Miasto Haifa ma przeważnie charakter żydowski na skutek napływu Żydów z Niemiec, może i z Polski; ulice i domy w stylu europejskim, wszędzie elektryczność, ulice wybrukowane jak w stolicach, auta, stroje nowoczesne, zwłaszcza sportowe. Ma się wrażenie, iż napływowy element żydowski ma charakter na pół bolszewicki, często słyszałem o jego wpływie demoralizacyjnym, stroje i zachowanie żydóweczek na ulicach pozostawiają wiele do życzenia.

Ludność arabska miejscowa lub przyjezdna z okolic wygląda nędznie w porównaniu z Żydami, jakby już zepchnięta do roli sług przybyszów, ale z tym rzecz prosta, pogodzić się nie chce. Zanosi się wyraźnie na gwałtowny zatarg obu narodów.

Mieliśmy piękną uroczystość, w okazałym kościele OO. Karmelitów, zakończoną całowaniem stopy cudownego posągu Matki Boskiej.

20 sierpnia (piątek) przyjazd do Nazaretu; przy studni Matki Boskiej gromada chłopców arabskich czeka na nas z czarkami, aby dać nam wody do picia tam, gdzie ongi N. M. Panna ją czerpała na potrzeby N. Rodziny. Po umieszczeniu się w Casa Nova OO. Franciszkanów ruszamy procesją przy śpiewie „Magnificat" do Bazyliki Zwiastowania. Posągi M. B. z Lourdes i N. S. Jezusowego górujące nad wielkim ołtarzem przypominają naszej pielgrzymce, zasadniczo francuskiej, drogą nam Francję [1]). Po wspaniałym nabożeństwie schodzimy do Groty Zwiastowania, gdzie napis po łacinie wskazuje miejsce ukazania się chwalebnego Archanioła ubogiej i pokornej Dziewicy z rodu Dawida. Tyle wrażeń i przeżyć w tym dniu, że aż pomieścić się nie może w mej biednej duszy. Wszak w tym mieście N. Rodzina żyła tyle lat, każdy kamień tu ją przypomina!

Choć błogi spokój w mej duszy, jednak ciągle jestem poruszony na myśl, iż jestem tu tak blisko Jezusa i Maryi. Zwiedziliśmy szczegółowo Bazylikę Zwiastowania i dzięki wyjątkowemu przywilejowi pozwolono nam zejść po schodach podziemnych, po których dawniej biegł mały Jezus, do przypuszczalnego śpichrza N. Rodziny. Byliśmy też w kościele grecko-katolickim zbudowanym na miejscu byłej synagogi, do której Jezus w dzieciństwie uczęszczał dla nauczenia się Pisma św., i w której potem Sam pouczał. Podniosłe kazanie wygłosił po francusku Arcybiskup grecko-katolicki, Mgr Grigorio Haggiar, przy-

¹) Autor sam jest kapłanem, obywatelem francuskim, na skutek swego zaciągu dobrowolnego do wojska francuskiego wzięty, lecz uczuć polskich nie zmienił.

proboszcza było zupełnie legalne". Jakże to? Proboszcz dał ślub bez zapowiedzi w poprzednim miejscu zamieszkania narzeczonej, „co przez prawników rzymskich uważane jest za grave peccatum" — a mimo to według prawa kościelnego postąpił zupełnie legalnie? Gdzież tu logika ks. Doktorze?!

Ale i według prawa cywilnego postępowanie proboszcza co do ślubu nie było legalne — jak mylnie pisze ks. dr Jaglarz — bo choć § 75 austr. k. c. uznaje za uprawnionego do udzielenia ślubu duszpasterza tak narzeczonej jak i narzeczonego indiscriminatim — to po myśli § 72 austr. k. c. praemissis bannis także w poprzednim miejscu pobytu narzeczonej, a według § 78 tejże ustawy: „Jeżeli oblubieńcy nie mogą przedłożyć pisemnego świadectwa o należytym ogłoszeniu zapowiedzi (jak w naszym wypadku, bo ich nie było w miejscu dłuższego pobytu narzeczonej), natenczas *nie wolno duszpasterzowi pod ciężką karą dać ślubu* dopóty, dopóki oblubieńcy nie złożą potrzebnych świadectw". (Więc dopóki nie będą ogłoszone zapowiedzi w miejscu dłuższego pobytu narzeczonej). Słusznym więc był mój zarzut, iż proboszcz parafii narzeczonego postąpił niezgodnie z prawem kościelnym i cywilnym.

Ks. Łyszczarczyk.

Ad 1. Ks. Ł. wygłasza słuszną zasadę, ale mylnie ją zastosowuje, albowiem w danym przypadku — *proboszcz narzeczonego*, po przeprowadzeniu się do jego miejsca zamieszkania na stałe narzeczonej, *stał się* tym samym mocą can. 92 *proboszczem własnym narzeczonej*, co właśnie, tak w zaczepionej przeze mnie notatce, jak i w obecnym „sprostowaniu", nie zostało przez ks. Ł. uwzględnione.

Do ust. drugiego: ad 1: przytaczam tekst ks. Ł. „Ponieważ... itd. zapowiedzi winny być głoszone w *parafii jej dłuższego pobytu*". O tym, że zapowiedzi winny być głoszone przede wszystkim w miejscu jej nowego domicilium, a w dawnym tylko dodatkowo — ani słowa!

Ad 2: „Co to znaczy?" — „To znaczy, że użyty tam termin „proboszcz narzeczonej" odnosi się do proboszcza, który stał się takim przez zmianę miejsca stałego zamieszkania narzeczonej, (a więc do proboszcza narzeczonego), a któremu tej kwalifikacji „proboszcz narzeczonej", jakoteż i prawa głoszenia zapowiedzi ks. Ł. odmówił.

Ad 3: Ks. Ł. przeczy sam sobie, albowiem napisał jednak *dosłownie:* „by proboszcz narzeczonego mógł w sposób dozwolony asystować małżeństwu, *potrzebuje na to zezwolenia proboszcza narzeczonej*".

Ad II. Jeszcze bardziej charakterystyczna nieścisłość ujmowania tzw. status quaestionis! Przecież chodzi tu nie o rozstrzygnięcie pytania: czy proboszcz ma prawo udzielić ślubu bez *prawidłowego* głoszenia zapowiedzi, gdyż to pytanie rozstrzygnąłem w sensie negatywnym w ustępie 1. punkt a) i 2. punkt a) zaczepionego artykułu, zupełnie tak samo jak i ks. Ł. W ustępie przez ks. Ł. zaczepionym chodzi natomiast o rozstrzygnięcie zupełnie innej kwestii, a mianowicie: czy — *zupełnie niezależnie od sprawy zapowiedzi* — proboszcz narzeczonego, który dopiero świeżo stał się również proboszczem narzeczonej, może legalnie udzielić ślubu, co, podkreślam to jeszcze raz, musi być po myśli prawa cywilnego jak i kanonicznego rozstrzygnięte w sensie pozytywnym i *z tej strony* żadnego zarzutu odnośnemu księdzu nie można było robić, ani nie trzeba było wymagać dla niego licencji, ani ważnej przyczyny, jak to pisał ks. Ł.

W umiejętności ścisłej dystynkcji nie tylko stanu faktycznego, ale i ujmowania różnych *zagadnień prawnych* w skomplikowanych sytuacjach, leży owa *logika*, o którą się u mnie dopytuje ks. Ł.

Ks. dr Jerzy Jaglarz.

Przypisek Redakcji: Po dwukrotnym zabraniu głosu przez obie strony na ten sam temat — dyskusję obu polemistów zamykamy, sąd pozostawiając Czytelnikom.

---

pominający nam znaczenie Nazaretu, gdzie większość ludności jest chrześcijańską, a której jak i całej ludności arabskiej Galilei grozi katastrofa, jeśli państwo żydowskie (do którego ma należeć Galilea) powstanie.

Konsekwencją tego byłoby wyrugowanie 400 tys. Arabów, chrześcijan i muzułmanów, a dokąd mają pójść? Prosił nas gorąco o ujęcie się we Francji za pokrzywdzoną przez politykę obecną ludnością tubylczą.

Po południu zwiedzamy różne kościoły i kaplice, szczególniej piękny jest kościół OO. Salezjanów na cześć Jezusa Młodzieńca; porusza nas jednak bardziej kaplica M. B. Przerażonej (Notre Dame de l'Effroi), gdzie miała widzieć, jak Nazaretanie chcieli strącić z góry P. Jezusa (Ew. św. Łukasza IV). Najwięcej mi się podobał obraz N. Rodziny w kościele św. Józefa (na miejscu Jego warsztatu). Artysta chciał przedstawić życie N. Rodziny według Ewangelii i obyczajów tubylców. Obraz przedstawia wnętrze ubogie, gdzie św. Józef zajmuje się ciesielką, Pacholę Jezus mu pomaga, a N. M. Panna przędzie na kądzieli. Otóż w pewnej chwili, utrwalonej przez artystę, mały Jezus układa z patyków Krzyż i przypatruje się mu; św. Józef widząc to, wstrzymuje pracę, a N. M. Panna opuszcza kądziel i z nieopisanym smutkiem na przepięknej twarzy spogląda na swego Syna. Długie chwile spędziłem przed tym obrazem, z bólem sobie przypominając, kto był przyczyną cierpień N. Rodziny.

Nazajutrz wielka łaska boża mnie spotkała. Poprzedniego dnia odprawiłem Mszę św. wprawdzie w kościele Zwiastowania, ale nie w krypcie, gdzie Anioł się ukazał, ponieważ za długo musiałbym czekać na moją kolej. Wobec tego postanowiłem następnego dnia wcześniej przyjść; była to niedziela 24 sierpnia, ostatni dzień pobytu w Nazarecie. Sporo wiernych w krypcie czekało na Mszę św. Pośpieszam do zakrystii, tam na migi daję znać chłopcu arabskiemu, o co mi idzie; ten zwąchawszy korzyść (są bardzo interesowni — zarówno muzułmanie jak i chrześcijanie — cecha, aż nadto dobrze znana na Wschodzie) szybko przynosi mi kielich, ornaty, ubiera mnie, bierze koszyk z mszałem i ampułkami i marsz do krypty. O szczęście, główny ołtarz w krypcie, na miejscu samego Zwiastowania postawiony, jest jeszcze wolny, bez namysłu go zajmuję i zaczynam Mszę Zwiastowania. Ze wzruszenia aż słów nie mogę wymawiać; z jakie 15 osób (z pielgrzymki naszej i z miejscowych katolików) przystąpiło do Komunii św. Był to niejako uśmiech N. M. Panny dla kornego kapłana z Jej rodu.

Tegoż dnia wyjeżdżamy autami do Jerozolimy. Po drodze zatrzymujemy się najpierw na Górze Tabor, gdzie Franciszkanie wybudowali wspaniałą Bazylikę na fundamentach widocznych trzech poprzednich kościołów, wskazujących na ciągłość tradycji. W tej bazylice są piękne mozaiki, przedstawiające grupę Aniołów otaczających Jezusa w Jego czterech „Przemienieniach": Narodziny — Aniołowie się radują; Krzyż — Aniołowie ubolewają; Eucharystia — Aniołowie adorują; wreszcie Przemienienie ewangeliczne — Aniołowie się korzą.

Mieliśmy ciekawą rozmowę z O. Gwardianem, który nam oświadczył, iż przyszłość jest niepewna, bo wkrótce Tabor dostanie się pod panowanie żydowskie (po okolicach już widać liczne kolonie żydowskie, dobrze zabudo-

„Wskazania"

W związku z notatką w dziale „Curiosa" (nr. 42 G. K.) otrzymaliśmy następujące pismo:

Nieprawdą jest jakoby okólnik Akcji Katolickiej diecezji włocławskiej pt. „Wskazania" „zwracał się do członków Akcji Katolickiej z wezwaniem", by brali udział w głosowaniu. Wezwania umieszczamy w dziale „Zarządzenia", „Instrukcje", „Doniesienia" lub „Komunikaty". Zdanie o głosowaniu umieszczone było natomiast w dziale „Skrzynka zapytań". — Odpowiedź: i było *nie wezwaniem,* ale *prywatną odpowiedzią* p. Cz. D. na jego zapytanie, jakie stanowisko zająć mają katolicy przy wyborach.

„Gazeta Kościelna", podając tylko część zdania, zmieniła zasadniczy jego sens. Zdanie to i cała odpowiedź było oparte na Encyklice „Immortale Dei", która mówi: ...„Odmowa udziału w sprawach publicznych byłaby równie naganna, jak odmowa współpracy dla dobra ogólnego a to tym więcej, że katolików obowiązuje wyznanie i wypełnianie owych zadań z całą sumiennością. Gdyby katolicy pozostali na uboczu, bez przeszkód uchwycą ster ci, których poglądy nie rokują poprawy stosunków. Poza tym przyniosłoby to szkodę sprawie chrześcijańskiej, gdyż wówczas wrogowie Kościoła posiadaliby wszelką władzę, jego zaś obrońcy żadnej". Zresztą ostatnie wypowiedzenie się J. Em. Ks. Prymasa w wywiadzie z „Małym Dziennikiem" jest aż nadto potwierdzające nasze stanowisko.

Umieszczając lojalnie to wyjaśnienie, nie możemy zostawić je bez repliki:

1) Dział odpowiedzi w okólniku A. K. uważamy za dział oficjalny, podobnie jak działy „Zarządzenia", „Instrukcje", „Doniesienia", „Komunikaty". Zresztą pod działem tym jest podpis: „Leon Błaszczyk, sekretarz generalny — Prof. Wincenty Szlązak, p. o. prezesa". A odpowiedź rozpoczyna się słowami: „Stanowisko, jakie katolicy — członkowie K. S. M. zająć powinni..."

2) Cały odnośny ustęp brzmi: „Należy brać udział w głosowaniu, albowiem „nieobecni nigdy nie mają racji". Gdy lepsze jednostki wstrzymują się od głosowania, ich miejsce zajmą żywioły radykalne, przeprowadzając swoich kandydatów". Sądzimy, iż pełne brzmienie nie zmieniło tenoru naszego zarzutu pod adresem włocławskiej A. K.

3) W Encyklice „Immortale Dei" jest jeszcze ustęp drugi (patrz nr. 43 G. K. str. 679, rubryka „Na czasie"), wiążący się ściśle z ustępem pierwszym.

4) Wywiad „Małego Dziennika" z JE. Ks. Prymasem — nawet w tej interpretacji, jaką chcą mu nadać redaktorzy „Wskazań" — nie upoważnia kierowników K. S. M. włocławskiej A. K. do zajęcia w obecnych stosunkach stanowiska partyjnego. Bo apolitycznością jest tu tylko milczenie.

Przegląd prasy

Prof. Ludwik Skoczylas pisze w „Głosie Narodu":

„Urzędowo stwierdza się, że państwo nasze może tylko w oparciu o Kościół katolicki stawić czoło wszystkim rozkładowym czynnikom, ale w rzeczywistości szczerzy i zdecydowani katolicy nie są dopuszczani do udziału w tych rządach w żadnej formie. Doły katolickie doskonale się w tym położeniu orientują. Dlatego ani obecność dygnitarzy w uroczystościach religijnych, ani deszcz orderów spadających na piersi duchowieństwa nie są w stanie zasłonić tego faktu w opinii katolickiej. Katolicy czują się w Państwie Polskim, jak kopciuszek, którego się używa do najniewdzięczniejszych robót i którego się sy-

---

wane i urządzone), a co wtedy stanie się z Bazyliką Przemienienia?

W dalszej drodze do Jerozolimy zatrzymujemy się u studni Jakuba, w Sichem, należącej do Greków schizmatyckich. Jedna z pań naszej pielgrzymki, niejako w roli Samarytanki, czerpała wodę ze studni i dawała nam do picia.

Dojeżdżamy autami do góry Skopus, gdzie ongi obozowali krzyżowcy przed natarciem na Jerozolimę, którą już widać jak na dłoni. I jak dawniej krzyżowcy, tak i my, na znak Mgr'a Potard'a, padliśmy na ziemię i pocałowaliśmy, śpiewając psalm: „Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi".

Następnie przybywamy do „Casa Nova"[2]) O. O. Franciszkanów, znajdującej się w niewielkiej odległości od Grobu Pańskiego. Dają nam tylko pół godziny na umycie się i ogarnięcie, aby ruszyć do Grobu Chrystusa.

Kładę wszystkie moje odznaczenia, wywołuje to wrażenie, z różnych stron mi powiadają, iż jestem widać „znaczną osobą" (personage important).

Idziemy procesją do Grobu; przechodząc przez dziedziniec, natrafiamy na grupę popów schizmatyckich, z przykrością stwierdzamy, iż szydzą sobie zapewne z nas przy naszym przejściu; wchodzimy do Grobu, całując ziemię i odmawiając modły odpustowe. O. Laval, franciszkanin, ma do nas u Grobu podniosłą przemowę, witając nas na miejscu naszego Odkupienia.

Będzie on zajmującym, mile uśmiechniętym i żartującym przewodnikiem naszej tygodniowej pielgrzymki w Mieście świętym.

Przeciążani tylu wrażeniami i znużeni szalonym upałem udaliśmy się do Casa Nova na niezbędny odpoczynek.

Spotkał mnie przy tym zaszczyt, bo miałem pierwszy nazajutrz rano (na prawdę rano, bo o 5-ej) odprawić Mszę św. u Grobu Pańskiego.

O 4-ej w nocy żałosny śpiew muezzina z pobliskiego minaretu budzi mnie ze snu i przypomina konieczność udania się do Grobu.

Idę wąskimi, śliskimi i podobnymi do siebie uliczkami Jerozolimy, wypytując rzadkich przechodniów po francusku lub angielsku o drogę.

Z zakrystii przeciskam się do małego domku, będącego kaplicą Grobu Pańskiego, który wewnątrz wygląda na małą izbę o ciasnym i niskim wejściu[3]), w której płyty marmurowe oznaczają miejsce, gdzie spoczywały zwłoki Chrystusa Pana. Odprawiam Mszę wotywną Zmartwychwstania, ponieważ Grób był tylko przejściowy, na intencję mego kapłaństwa i duszpasterstwa, jak również Polski i Francji. Potem z O. Lavalem odwiedzamy szczegółowo Bazylikę, zawierającą kaplice: Ukrzyżowania (Kalwarii), gdzie widać pękniętą skałę, należy do nas; wbicie Krzyża (widać otwór), należy do Greków sch., następnie św. Heleny, N. Sakramentu z kolumną Ubiczowania, Zmartwychwstania (św. Marii Magdaleny)...

Dowiadujemy się o bohaterskich czynach Franciszkanów w obronie tej Bazyliki przed brutalnymi napaściami Greków i Turków. Zwiedzając te kaplice możemy lepiej zrozumieć rolę cierpienia w życiu chrześcijańskim, bo tu Chrystus chciał za nas tak strasznie cierpieć, a jednak my sobie tak mało to cenimy.

(Dokończenie nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

---

[2]) Tak się nazywają w krajach biblijnych domy dla pielgrzymów, będące pod opieką kustodii Ziemi św.

[3]) To samo widać gdzieindziej, np. w Betlejem, aby zapobiec wdzieraniu się muzułmanów konno do świątyń chrześcijańskich.

stematycznie pomija przy wszystkich awansach życiowych. Takie stanowisko władz nie może wpłynąć zachęcająco na oddanie się sprawie ze strony katolików, którzy równocześnie zmuszani są do ciężkiej walki o byt materialny. Toteż najważniejszym postulatem katolika w Polsce współczesnej winno być dążenie do zupełnej zmiany ustroju państwowego i wciągnięcia do twórczej pracy państwowej katolików bezkompromisowych, stojących twardo i niezłomnie przy swoich zasadach".

*

Październikowy numer „Przeglądu Powszechnego" został skonfiskowany za artykuł ks. Kosibowicza w dziale „Sprawy Kościoła".

*

Zofia Kossak porusza w „Kurierze Warszawskim" jedyną „bolączkę" pielgrzymek jasnogórskich: nieuregulowanie ruchu mas tłoczących się do cudownej kaplicy.

„Powinna znajdować się na Jasnej Górze jakaś ochotnicza gwardia, jakaś katolicka milicja, którąby kanalizowała ten ruch, powstrzymywała natłok, mogący stać się śmiertelnym, baczyła, by każdy mógł się dostać przed Oblicze Matki. Bo zdarzają się pielgrzymi, którzy, przybywszy z daleka, odchodzą z rozpaczą, nie będąc ani razu w Cudownej Kaplicy, nie widząc wcale Obrazu! Za to inni, szczęśliwsi, a przede wszystkim silniejsi, pozostają tam cały dzień, nie myśląc o ustąpieniu miejsca towarzyszom".

*

Pisma konserwatywne, omawiając wywiad dziennikarski z X. Prymasem, dochodzą do przekonania, iż słowa X. Prymasa zwrócone były głównie pod adresem O. Z. N., który chcąc zyskać zaufanie społeczeństwa katolickiego, nie powinien był stawiać na swych listach kandydackich takich panów, jak pułk. Miedziński lub minister Poniatowski, znani antyklerykałowie („Słowo" wileńskie); nie powinien też pozwalać przewodniczyć na swych zebraniach p. Węgrzynowi, który brał ślub w kościele narodowym („Dziennik Poznański"). Jak długo bowiem praktyka życiowa odbiegać będzie od proklamacji ideowych, tak długo nikt Ozonowi wierzyć nie może.

*

„Merkuryusz Polski" w recenzji książki P. Ponisza: Sprawa żydowska (którą obszernie omówiliśmy w nr. 37 G. K.) pomieszcza uwagę, jaką warto przytoczyć: „Jesteśmy świadkami niezwykle podstępnej, wprost perfidnej akcji wciągania katolików w orbitę wpływów żydostwa międzynarodowego. Fałszywi prorocy propagują jakąś dziwaczną egzegezę doktryny katolickiej, bijącą w nowoczesne ruchy narodowe, rzekomo „rasistowskie" i... z katolicyzmu kują broń przeciwko antysemizmowi". Jest to pomieszanie pojęć. Trzeba bowiem stwierdzić, iż u nas „kwestia żydowska jest przede wszystkim kwestią etyczną — nie idzie o walkę z Żydami, lecz o walkę ze złą zasadą, przez żydostwo reprezentowaną".

*

Organizację pociągów popularnych i ruchu turystycznego oddało Ministerstwo Komunikacji — Lidze Popierania Turystyki. Z tego przedsiębiorstwa ma Liga — jak pisze „Niedziela" (Częstochowa) — duże zyski, bo np. w r. 1937 liczba tych turystów (w 85 procentach byli nimi pątnicy) wynosiła 846 tysięcy. Za „organizację" Liga otrzymuje od każdego biletu przeciętnie 1 zł, więc dało to pokaźną sumę, przewyższającą istotne koszta. Co robi L. P. T. z tą nadwyżką? Buduje w Warszawie wspaniały hotel turystyczny, przyczyniła się do urządzenia kolejki linowej na Kasprowy, a dla pątników, którzy stanowią przeważającą większość klientów Ligi nic nie

zrobiono. Nie ma np. w Częstochowie dworca pątniczego — jak to bywa za granicą — brak tanich i dużych hoteli pątniczych, brak stałej opieki lekarskiej. Słowem, Liga traktuje Częstochowę i inne miejsca odpustowe po macoszemu.

*

Socjalistyczny „Robotnik" zamieścił szereg artykułów na temat stosunków religijno-politycznych w prowincji austriackiej. Naświetla je na ogół poprawnie, mocno akcentując ucisk katolików. Czyni to wrażenie, jak gdyby socjaliści chcieli sobie zyskać w katolikach sprzymierzeńców do walki z hitleryzmem.

Z listów do Redakcji

W sprawie „apelu przebaczenia"

„Apel przebaczenia" Przew. ks. Wiktora Bilskiego — zdaje mi się jest psychologicznie mało przemyślany i słabo umotywowany. Stąd po przeczytaniu go odczuwa się pewien niesmak.

Najpierw porównanie — jak się można domyśleć — osoby męża pani X. do władzy niepojętej i urzędu „szafarza tajemnic Bożych" (I Kor. 4. 1). Następnie, czy Przew. Ksiądz może ręczyć, iż czyn pani X. był istotnie czynem Chrystusowym? „Synu mój, jeślibyś ręczył za przyjaciela twego, uwiązałeś u obcego rękę twoją i pojmanyś własnymi słowami"... Prov. 6. 1. (Znam taki sam przykład, który z uwagi na pobudki i założenia swe był czynem wręcz szatańskim, acz co do efektu zewnętrznego pozornie „chrystusowy"). Wnieść wreszcie taki apel, to znaczy z góry dopuścić do tego, by w przyszłości sprawca ohydnego męczeństwa mógł liczyć na „przebaczenie"...

Czy zatem zaniechanie takiego „apelu" nie byłoby bardziej wskazanym? *Ks W. Piotr.*

Sprawy religijne

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI. W dniu 6 listopada br. ks. biskup Kazimierz Michalkiewicz, sufragan wileński, obchodzi 50-lecie swego kapłaństwa. Postać ks. biskupa Michalkiewicza od lat kilkudziesięciu związana jest z Wilnem i z życiem religijnym i narodowym Wileńszczyzny. Przed wojną i w czasie wojny zarządzał diecezją wileńską jako administrator apostolski. Za nieustraszoną obronę Kościoła i polskości musiał znieść wiele przykrości od rządu rosyjskiego, podczas zaś okupacji niemieckiej został aresztowany i wywieziony przez Niemców do klasztoru OO. Benedyktynów w Marialach. W czasie inwazji bolszewickiej pozostał w Wilnie. Bolszewicy wtrącili ks. biskupa do więzienia na Łubiańce, gdzie przebywał w b. ciężkich warunkach w jednej celi ze śp. ks. biskupem Z. Łozińskim. Pracę Jubilata ożywiała zawsze gorąca miłość Boga i Narodu.

DWUDZIESTOLECIE UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO. Wraz z odrodzoną Polską obchodzi i Katolicki Uniwersytet Lubelski swój rok jubileuszowy. — Uroczystości i obchody z tym związane już się rozpoczęły z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego, choć sama rocznica wypada dopiero na 9 grudnia br. Uniwersytet powstał z prywatnej inicjatywy ks. dr I. Radziszewskiego i fundacji K. Jaroszyńskiego, istnieje zaś i rozwija się dzięki poparciu całego społeczeństwa katolickiego w Polsce. Myśl przewodnia tej instytucji mieści się w słowach K. Jaroszyńskiego, skierowanych w r. 1918 do Episkopatu Polskiego: „Obowiązkiem naszym jest dążenie do odrodzenia Polski, a więc wytężenie wszystkich sił w celu wykrzesania jak największej sumy energii narodowej. To olbrzymie zadanie spełnić może tylko wszechnica katolicka, gdyż tylko taka uczelnia może nam dać zastęp ludzi, którzy będą prowadzili naród do szczytnych przeznaczeń". — Czcigodnemu Jubilatowi zasyłamy życzenia: Ad multos annos!

PRZEJAWY ŻYCIA RELIGIJNEGO. Ostatnio byliśmy świadkami podniosłych przejawów wzmagającego się życia religijnego w Polsce, a mianowicie: inauguracji w poszczególnych diecezjach Instytutów Wyższej Kultury Religijnej, do których garnie się z zapałem młoda inteligencja polska; obchodu 50-lecia Akademickiej Sodalicji Mariańskiej (jak się przez ten czas zmieniły na korzyść stosunki na uniwersytetach!); hołdu i ślubowania młodzieży gimnazjalnej we Lwowie u stóp Matki Bożej — i innych. Rejestrujemy je tu tylko, bo szczegóły przyniosła prasa codzienna. I zaznaczamy: rozwija skrzydła polska myśl religijna, a serca i wola rosną.

KATOLICY NA ZAOLZIU. „Słowo Narodowe" zamieściło wywiad w sprawie stosunków religijno-narodowych na Zaolziu. Jedynie w okolicy Cieszyna liczba protestantów równoważy się z liczbą katolików, we wszystkich innych okolicach przeważają katolicy. Najwięcej katolików jest w powiecie frysztackim. Ewangelicy mają więcej inteligencji, co tłumaczy się tym, iż są na ogół zamożniejsi (i że inteligencja protestancka ma swój rezerwuar w rodzinach pastorskich). Katolicy są jednak lepiej zorganizowani i narodowo przedstawiali większą siłę. Najsilniejszą organizacją polską jest „Związek śląskich katolików" z dr Wolfem na czele. „Sokół" jest też przeważnie katolicki. (Wśród ewangelików grasował Kożdoń z swą partią „ślązakowską", przeszkadzając pracy tak wybitnych patriotów, jak rodzina Michejdów).

Z UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO. Kanonistyka na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie jest w akademickim bieżącym roku bogato uwzględniona. Oprócz zwykłych wykładów prawa kościelnego dla studentów prawa II. roku, prowadzonych przez prof. dr Leona Halbana, czynne są: 1) Seminarium naukowe wyższego rzędu prowadzone osobiście przez rektora h. c. dr Władysława Abrahama, grupujące profesorów, docentów i habilitandów obu Wydziałów Teologii i Prawa U. J. K.; 2) Seminarium zwykłe prowadzone przez prof. dr Leona Halbana grupujące koło doktorandów, przeważnie magistrów praw lub Teologii; 3) Ćwiczenia proseminaryjne z tekstów kodeksu prawa kanonicznego prowadzone przez dr Leszka Winowskiego i wreszcie 4) praktyczny kurs prawa małżeńskiego kanonicznego z ćwiczeniami prowadzony przez redaktora działu prawnego naszego pisma ks. dr Jerzego Jaglarza. Zaznacza się, że w powyższych seminariach i kursach praktycznych mogą brać udział i biorą, za zezwoleniem prowadzących, także i nie-studenci Uniwersytetu, świeccy i księża, przez co znajomość kanonistyki na terenie Lwowa skutecznie się rozszerza.

Odpowiedzi działu prawnego

Wszystkim zainteresowanym: Dziękujemy za liczne słowa uznania z powodu wprowadzenia naszego działu porad prawnych. Zastrzegamy się przeciw opinii, jako byśmy chcieli być „adwokatem" kleru, jesteśmy tylko „poradnią" braterską. Dyscypliny kościelnej nie chcemy rozluźniać, lecz ją wzmacniać przez wyjaśnianie wątpliwości prawniczych. Na 11 listów nadeszłych do redakcji (od wprowadzenia nowego działu) z żalami na decyzje władz kościelnych — w 10 przypadkach wyjaśniliśmy bezpodstawność prawną i ewentualnie faktyczną stanowiska rozżalonych księży. Bolączek milczeniem się nie usunie, raczej rozwikłaniem ich.

Celem usprawnienia działalności naszego działu prosimy na przyszłość o przyjęcie do wiadomości następujących wytycznych:

1. W sprawach drażliwych natury czysto osobistej księży konfratrów odpowiadać będziemy tylko bezpośrednio listownie.

2. Zasadniczo nie możemy się podjąć układania skarg czy zażaleń do Rzymu, ani układania skarg o nieważność małżeństwa. Działalność nasza musi się ograniczyć do wyjaśnienia zainteresowanym odnośnych przepisów prawnych.

3. Przy przedstawianiu nam poszczególnych casusów do rozwiązania prosimy o dokładne zapodania wszystkich okoliczności mogących mieć wpływ na daną sprawę, gdyż inaczej łatwo się może zdarzyć, iż rozwiązanie nasze będzie błędne ze względów, których przewidzieć nie mogliśmy.

4. Jesteśmy gotowi na każde zapytanie odpowiedzieć listownie — prosimy jednak w takich przypadkach o nadesłanie znaczka na odpowiedź.

Ks. Emeryt. Prosimy o nadesłanie nam wszystkich dotyczących dokumentów i informacyj, a wtedy dopiero będziemy mogli wydać opinię prawną. Co do zażalenia prosimy zwrócić uwagę na nasze wytyczne ad 2).

X. J. B. Na część pytań zamieścimy odpowiedź w „G. K." w kolejności nadesłanych pytań. Na większość możemy odpowiedzieć jednak, ze zrozumiałych chyba względów, tylko bezpośrednio listownie. Prosimy więc o nadesłanie pełnego nazwiska, adresu i znaczka na odpowiedź, jako też bliższych okoliczności odnośnie pytań ad 2), 5) i 6).

X. NN. Poznań. Przypuszczamy, że ksiądz jest członkiem „Unitasu". Jako taki korzysta ksiądz z prawa bezpłanej po-

rady prawnej syndyka „Unitasu", adwokata Dr Jaglarza w Poznaniu, pl. Wolności 17, do którego radzimy się zwrócić ze względu na skomplikowaną sprawę. Na odległość, bez przestudiowania akt, porady udzielić nie możemy.

X. J. S. w B. Możliwość kościelnego uporządkowania konkubinatu, o który chodzi, zdaje się istnieje, gdyż pierwsze małżeństwo mężczyzny będzie, zdaje się, albo nieważne ex capite impotentiae mulieris, albo będzie można uzyskać dyspensę super rato non consummato. Właściwym sądem biskupim będzie Przemyśl lub Lwów. Z większą pewnością będziemy mogli udzielić odpowiedzi tylko przy ewentualnym osobistym przedstawieniu wszystkich okoliczności przez zainteresowanych, których, jeżeli zechcą, proszę skierować osobiście do redaktora działu prawniczego (Lwów, ul. św. Jacka 26). Co do skargi por. wytyczne wyżej ad 2).

X. S. C. w P. Zainteresowani małżonkowie non sunt inquietandi po myśli can. 1014 „in dubio standum est pro valore matrimonii! Can. 1086 § 2, stosując wykładnię przyjętą przez judykaturę Roty, nie ma tu zastosowania.

X. S. w W-wie. Nadesłany casus będzie omówiony przez obszerniejsze grono fachowców ze względu na trudność i wagę sprawy. Prosimy o cierpliwość. O ile chodzi o forum internum najlepiej zwrócić się do Penitencjarii w Rzymie.

Parochus ruralis. Ordynariusz ma prawo przenoszenia kooperatorów według swego uznania. „Audito parocho" z can. 476 § 3 nie oznacza wcale, by Ordynariusz był związany opinią zainteresowanego proboszcza.

X. „Ex. lux". Całe rozumowanie i rozgoryczenie Księdza nie ma jednak prawnej podstawy. Teoretycznie może się Ksiadz odwołać do Rzymu do S. C. Concilii. Praktycznie jednak nie radzę tego, gdyż we wszystkich przypadkach, które w jakikolwiek sposób tangują przepisy can. 133 Ordynariusz zawsze bedzie miał racie. Przydałby się raczej Księdzu dobry ojciec duchowny, niż dobry prawnik. Za uznanie pod mym osobistym adresem dziękuję.

Doctorandus. Owszem, prosze o nadesłanie pracy przed złożeniem fakultetowi. O ile potrafię, ocenię. Zaznaczam jednak, że ten dział prawa kanonicznego nie jest moja specjalnością. Kto jest w Polsce najwybitniejszym specjalistą od zagadnień patronatów nie wiem. W sprawie źródeł prof. Vetulani na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ks. dr Jerzy Jaglarz.

Odpowiedzi Redakcji

Księżom z Zaolzia dziękujemy za słowa uznania. — *Ks. E. D. w W..* Pomysłów redaktorowi nie brak — nie trzeba mu poddawać, lecz lepiej samemu coś napisać. — *Ks. Z. M.:* Jak się urabia drugi przypadek liczby mnogiej od słów: organizacja religia itp.? — W zasadzie: organizacji, religii; a tylko tam, gdzie zachodzi obawa niejasności, piszemy: organizacyj, religij. — *Ks. Sm. w L.:* Zamieściмы, lecz gazety nie da się rozciągnąć, dlatego nie wszystko może być „w najbliższym numerze". — *„Życzliwemu":* Jesteśmy obecnie pod wzmożonym obstrzałem. Na kwestie zasadnicze odpowiemy w artykułach redakcyjnych. Tu tylko usprawiedliwimy się z dwu „nieszczęśliwych wyrażeń". 1) W jednym z „Listów do Redakcji" znalazł się passus: „Czy i my mamy czekać aż przyjdzie w Polsce jakiś Hitler, który wybawi nas od plagi „vereinów"? — Swoją drogą passus to nieszczęśliwy, choć nie w złej wierze użyty. Wywołało to w niektórych kołach burzę przeciwko „G. K." — Niesłusznie, bo najpierw trzeba zawsze pamiętać o tym, że „Listy" to nie opinia redakcji, lecz głosy czytelników. Redakcja dość już dała chyba dowodów na to, że jest jak najprzychylniej usposobiona do pracy stowarzyszeniowej. I trzeba pamiętać, że przy ogromnej a żmudnej pracy redaktora trudno każde wyrażenie korespondentów ważyć i zastanawiać się nad tym, jaki ono oddźwięk znajdzie. 2) Rzeczywiście z KAP'em mamy pecha. Jeśli komuś zdanie: „nie chcemy podawać (sprawozdania ze zlotu) w formie suchego komunikatu KAP'a" wydaje się jako przytyk dla tej instytucji, to oświadczamy, że nam podsuwa się zamiar, którego wcale nie mieliśmy. Ajencja rozsyła s p r a w o z d a n i a (i tak być powinno!), a my chcieliśmy dać w r a ż e n i a. To nasza notatka znaczy. KAP tu zupełnie w porządku i zadanie swe odnośnie do zlotu spełnił należycie. — *Ks. Wikaremu z Wielkopolski:* Zamieścimy, lecz z pewnymi uwagami, które będą raczej uzupełnieniem, niż dyskusją. — *Ks. N. C. w P.:* Dziękujemy. Zamieścimy. Ogłoszenie będzie. — *Ks. Pozn.:* Trudno nam w stosunku do konfratrów uprawiać rasizm. — *Ks. M. P. w P.:* Dziękujemy za słowa uznania i zachęty. „Katolicka ofensywa" pójdzie w jednym z najbliższych numerów. — *Ks. F. K. w Inw.:* Odpowiedź zamieścimy. Osobiste aluzje skreślamy w każdym artykule, więc i w artykule ks. L. K. niebyło osobistych wycieczek. Redakcja w sprawach podlegających dyskusji musi być możliwie bezstronna i dopuszczać do głosu obie strony. Napłynęły listy i za stanowiskiem ks. Proboszcza. I z tych coś-nie-coś ukaże sie w druku. Niech się sprawa wyklaruje wszechstronnie. — *Ks. T. M. w Rz.:* Dziękujemy za „miscelanea" — skorzystamy z niektórych. Pytanie dajemy rzeczoznawcy do rozstrzygnięcia. — *Wszystkim,* którzy nam nadesłali gratulacje, życzenia, słowa zachęty i wyrazy uznania oraz solidarności z nami — składamy jak najszczersze podziękowania. Jest tych wyrazów sympatii tak wiele i z tak różnych stron, iż doprawdy nie spodziewaliśmy się takiego resonansu. — *Ks. L. K. w K.:* Stanowczo oświadczamy, iż dajemy Gazetę na pocztę już we czwartek. A więc powinna być w bliższych miejscowościach w piątek, a w bardzo odległych w sobotę. Interpelowana poczta odpowiada, iż niezawsze może tego samego dnia gazetę ekspediować, bo ma sił roboczych za mało. Wcześniej zaś numer drukować niepodobna, gdy ma być jako tako aktualny odnośnie do daty w nagłówku. Będziemy jeszcze urgowali wyżej. — *Ks. W.:* Kazania na W. Św. i Dz. Z. przyszły za późno, by je na czas (tydzień przed wygłoszeniem) zamieścić. — *Ks. M. L. w L.:* Po zasiągnięciu informacji damy odpowiedź.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.